

Ekoedukacja czy ekopasożytnictwo?

Od kilku lat karierę w Polsce robi określenie „edukacja ekologiczna”. Działania te teoretycznie mają za zadanie kształtowanie wrażliwości i właściwej postawy wobec przyrody. Działalność z całą pewnością bardzo potrzebna, warta propagowania i dofinansowania. Niestety coraz częściej (a nawet zaryzykowałbym stwierdzenie, że obecnie w większości przypadków) termin „edukacja ekologiczna” stał się okazją do nadużyć, a nawet uzasadnieniem działalności szkodliwej dla przyrody.

Czym bowiem są w większości tzw. „zielone szkoły”? To po prostu ukryta pod szyldem ekologii zwykła zarobkowa działalność turystyczna, tyle tylko że dzięki ideologicznej nadbudowie można starać się o dotowanie takiej działalności gospodarczej. Można uzyskać dzięki temu dotacje na budowę obiektów noclegowych, udostępnienie jaskiń, urządzenie i remont szlaków turystycznych itp. Wystarczy jedynie przy takim szlaku turystycznym umieścić kilka tablic o tematyce „przyrodniczej”. Tablic, które ze względu na „nowoczesną” technikę wykonania bardziej pasują do ciągów handlowych w mieście, niż do lasu, parku, łąki. Również ich zawartość merytoryczna budzi poważne zastrzeżenia, ponieważ w większości przypadków nie tłumaczą praw natury rządzących w lesie, lecz informują o tym, że w danym miejscu można zobaczyć np. żmiję zygzakowatą, której zobaczenie tam jest prawie równe zeru.

W ramach ekoedukacji organizuje się tzw. turystykę ekologiczną. Typ turystyki, która coraz częściej jest zgubna dla przyrody. Przykładem są organizowane wycieczki w celach obserwacji rzadkich i chronionych gatunków zwierząt. U nas są to głównie ptaki (choć coraz większe zainteresowanie budzą nietoperze, płazy, gady). W innych krajach to wieloryby, delfiny, małpy. Powoduje to płoszenie zwierząt (zwłaszcza w okresie lęgowym), oddzielanie matek od młodych, przerywanie snu zimowego. Efektem jest obniżenie populacji tych zwierząt¹.

Coraz częściej mamy do czynienia w Polsce z nadużyciem ustawy o ochronie przyrody oraz nazwy park narodowy i park krajobrazowy^{2,3}. Wg ustawy zarówno parki narodowe, jak i krajobrazowe są szczególnymi formami ochrony przyrody. Niestety nie wszyscy pracownicy tych parków rozumieją cele, dla których zostały utworzone (!). Na przykład pracownik jednego z parków narodowych podczas rozmowy ze mną był wyraźnie zdumiony, a zarazem zbulwersowany moją uwagą, że celem parku narodowego nie jest zarabianie pieniędzy lecz ochrona przyrody (rozmowa dotyczyła sensu istnienia parkingu dla samochodów w samym środku parku). Wydaje się, że dyrekcje parków narodowych powinny zacząć edukację ekologiczną od swoich pracowników.

Jeszcze gorzej jest z parkami krajobrazowymi, które ostatnio powołuje się nie w celach ochronnych, lecz licząc na większe zainteresowanie turystów i ożywienie gospodarcze terenu.

Z przykrością muszę stwierdzić, że pieniądze zmieniły również niektórych działaczy ekologicznych⁴. Tworzenie różnych ośrodków edukacji ekologicznej, w których zostali zatrudnieni na dobrze płatnych etatach, wyposażenie w komputery, faksy, telefony komórkowe i inne, niekoniecznie im potrzebne, urządzenia, występy w mediach oraz głaskanie po główkach przez urzędników spowodowało, że stracili orientację w tym o co tu naprawdę chodzi⁵. Przy okazji wyrzuca się w błoto ogromne pieniądze (np. 70,9 tysięcy zł w 1997 r. na reorganizację ROEE Kraków, bezsensowne akcje typu „Sprzątanie Świata” w okolicach dworców PKS, imprezy zabawowe pod szyldem „Błękitnego kciuka”, „Paszport do przyszłości” i tym podobne przepustki do kasy⁶, które mogłyby być znacznie sensowniej wydatkowane na prawdziwą ochronę przyrody i prawdziwą edukację ekologiczną.

Czy więc można taką działalność nazwać edukacją ekologiczną? Według mnie nie. Moim zdaniem jest to ekopasożytnictwo - wykorzystanie idei ochrony przyrody i środowiska dla celów wyłącznie zarobkowych. Nie znaczy to jednak, że każdy kto używa terminu edukacja ekologiczna jest

ekopasożytem. Działania edukacyjne prowadzone przez niektóre stowarzyszenia (takie jak „Pracownia” czy „Greenworks”) zasługują moim zdaniem na duże uznanie i są bardzo pożyteczne. Warto jednak zwrócić uwagę (szczególnie dotyczy to fundacji i innych sponsorów) na to, o co naprawdę chodzi tym, którzy starają się o dotacje na edukację ekologiczną. Czy chodzi o przyrodę, czy chodzi o pieniądze?

Mariusz Waszkiewicz

Przypisy:

1. Tadeusz Wójciak, „Amerykanin głaszcze wieloryba”, ze znamienym podtytułem „Strzeż się ekoturysty”, Rzeczpospolita 1996.
2. Anna Nacher, „O strategiach i pojęciach na kanwie spotkania ruchu ekologicznego”, „Dziki Życie” 7-8/97.
3. Mariusz Waszkiewicz, „Ochrona czy fikcja”, Biuletyn Polskiego Klubu Ekologicznego 6(41)/97; „Dziki Życie” 7-8/97.
4. Bogusław Wójcik, „W sprawie Straży Ochrony Przyrody moje dwa grosze”, Zielone Brygady 3(93)/97.
5. Mariusz Waszkiewicz, „Polemika w sprawie Straży Ochrony Przyrody”, Zielone Brygady 3(93)/97.
6. Zestawienie przedsięwzięć proekologicznych związanych z realizacją „Programu wykonawczego do Polityki Ekologicznej Państwa”, lata 1997-2000. Ekofinanse, 4/97.